



Św. Michał Arch.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ,
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Walny środek ku osiągnięciu prawdziwego szczęścia.

(Dokńczenie).

4. Św. Jakób apostoł napomina nas, abyśmy starali się modlić z wiarą i ufnością, jeśli chcemy, ażeby nasza prośba została wysłuchana (1. 6.): „Niech prosi z wiarą nie nie wątpić“. Naucza św. Tomasz (2. 2. q. 83.), iż modlitwa bierze siłę do zasługi od miłości, a zaś skuteczne wysłuchanie od wiary i ufności, albowiem Panu Bogu bardzo się podoba nasza ufność w Jego miłosierdziu, gdyż wtedy uwielbiamy Jego nieskończoną dobroć, którą powodowany nas stworzył. Powiada pismo święte (Ps. 17. 31.): „Bóg obrońcą jest wszystkich mających nadzieję w Sobie“, Bóg „zbawia nadzieję mające w Sobie“ (ps. 16. 7.), mówi Bóg: „iż we mnie nadzieję miał, wybawię go, obronię go... będzie wołał ku mnie, a ja go wysłucham, z nim jestem w ucisku, wyrwę go i uwielbię go“ (Ps. 90. 14 i 15.). Św. Józef z Kupertynu, franciszkanin, który umarł roku 1663, wszystko od Boga otrzymywał, o cokolwiek prosił czy to tyczyło się duszy lub ciała — dla siebie i dla drugich. Gdy było potrzeba deszczu, skoro tylko się pomodlił, już padał. Gdy burza zagrażała, skoro wyrzekł: chmury idźcie precz w imię Pańskie, natychmiast się rozeszły. Uzdrawiał chorych, wybawiał z niebezpieczeństwa życia nawet osoby daleko oddalone; a to wszystko

czynił głównie dzięki żywej wiary i niewzruszonej ufności w Bogu. On mawiał: „Kto ma wiarę, ten jest panem świata. On mógłby, gdyby było tego potrzeba, z jednego krańca ziemi na drugi przenosić góry“. — Zapomocą wiary i ufności w Bogu wszechmocnym i miłosiernym słabi stają się mocnymi, niedołężni potężnymi. Na drodze zbawienia chodzić będą bez utrudzenia, owszem biegać i latać będą na wzór orłów. Sprawdza się na nich słowo Pańskie (Izaj. 30. 15.): „W nadziei będzie moc wasza“. „Wiedźcie, iż żaden nie był zawstydzon, który w Panu miał nadzieję“. (Ekkł. 2. 11.) Święty prorok Dawid mawiał (Ps. 30. 1.): „W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki“, „błogosławiony człowiek, który w Tobie ma nadzieję“ (Ps. 83. 13.).

Powie niejeden: jam człowiek grzeszny; mnie Pan Bóg nie wysłucha, bo czytałem w Ewangelii, iż „Bóg grzeszników nie wysłuchuje“. — Prawdę jest, że tak stoi w Ewangelii, ale te słowa nie wypowiedział Pan Jezus, ale ślepy żebrak błagający Go o uzdrowienie, mało oświecony we wierze świętej. A zresztą to powiedzenie: „Bóg grzeszników nie wysłuchuje“ ma takie swoje znaczenie, gdy grzesznicy modlą się w sposób niegodziwy, ażeby Pan Bog pomścił się ich krzywdy rzekomej. Nieraz nawet tacy grzesznicy składają na ofiarę świece do kościoła z prośbą, aby nieustannie się paliły póki zupełnie nie spłoną, chcąc, aby osoba im przeciwna w podo-

bny sposób „skapała“ czyli umarła. Potem te słowa stosują się do tych grzeszników, którzy proszą o zbawienie duszy, nie mając żadnej chęci pozbycia się grzechów. Takich modłów wstrętnych i zuchwałych Bóg nie wysłuchiwa: rzecz jest jasna. Ale innych grzeszników z ułomności ludzkiej upadających, a modlących się z wiarą i ufnością Pan Bóg wysłuchuje zawsze. Ażeby ich zachęcić do modlitwy mówi Pan Jezus (Jan 16, 23): „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“. Co św. Alfons doktor Kościoła tak wykłada (Gran Mezzo I. 3.): „Grzesznicy, nie traćcie serca, niech was grzechy wasze nie powstrzymują od uciekania się do Ojca mego, ażeby wam dał zbawienie, którego pożąacie. Wprawdzie nie macie żadnych zasług, ażeby otrzymać łaski, o które prosicie, raczej ciężą na was przewinienia, które powinny być ukarane, zróbcie tak: idźcie do mego Ojca w moim Imieniu i przez zasługi moje prosicie o łaski których potrzebujecie, a ja wam przyrzekam a nawet przysięgam („mówiąc: zaprawdę, zaprawdę), iż o cokolwiek prosić będziecie Ojca mego, wam da“.

5. Jest rzeczą niezbędną, aby nasze prośby były pokorne i połączone z ufnością. Lecz to jeszcze nie wystarcza, aby wytrwać w dobrem aż do końca i tym sposobem zbawić duszę swoją. Wprawdzie modlitwy szczegółowe otrzymają łaski szczegółowe od Boga, o które ludzie zanoszą prośby, ale jeśli nie będą wytrwałe, nie osiągną ostatecznego wytrwania, które zawierając zbiór łask wymaga próśb mnogich i ponawianych aż do śmierci. Albowiem łaska zbawienia nie jest jedną łaską, ale łańcuchem łask, które spływają do łaski wytrwania aż do końca życia. Jeśli więc człowiek zaniedbuje się w modlitwie, przerywa wtedy ów łańcuch łask i nie osiągnie zbawienia. Łańcuchowi łask należy przeciwstawić łańcuch próśb. Wprawdzie łaski wytrwania nie można sobie wysłużyć, ale można ją wyprosić przez modlitwę wytrwałą i ustawiczną. Naucza św. Tomasz (3. 2. 9. 32): „po chrzcie świętym najwięcej potrzebna jest ustawiczna modlitwa, ażeby się dostać do nieba“. Pismo święte nakazuje (1 Pess. 5. 17.) „Bez przestanku się módlcie“. Nie wystarcza prosić o łaskę wytrwania niekiedy tylko, ale należy o nią prosić bez przestanku codziennie aż do śmierci, powiada św. Alfons: Kto o nią prosi pewnego dnia, otrzyma ją na ten dzień; lecz jeśli o nią nie prosi dnia następnego, upadnie. Bóg jest nieskończenie dobry i gotów jest dać nam łaski i niebo, ale żąda, ażebyśmy o nie prosili Go

ustawicznie do końca naszego życia natarczywie aż do uprzykrzenia, jak to zaznacza w przypowieści u św. Łuk. 11. 8.⁴, dołączając do modlitwy zanoszonej wprost do Pana Boga jeszcze prośby do Świętych Jego, a osobliwie do Najświętszej Bogarodzicy i do św. Michała hetmana wojsk niebieskich. Taka natarczywość i takie uprzykrzenie się Panu Bogu podoba się.

Ażebyśmy wiedzieli o co prosić i jak prosić i nie zapomnieli prosić, poradną rzeczą jest, odprawiać codziennie przynajmniej ćwierć godziny modlitwę myślną, czyli rozmyślanie, które należy zakończyć zawsze postanowieniami poprawy odpowiednio do stanu duszy naszej i prośbami skierowanymi do Pana Jezusa i do Matki Boskiej, ażebyśmy otrzymali łaskę wykonania naszych postanowień.

Ludzie prawdziwie dążący do doskonałości chrześcijańskiej, zwykle odprawiają rozmyślanie codziennie od ćwierć godziny do kilku godzin, stosownie do obowiązków stanu swego.

Jeśli pragniemy, ażeby Pan Bóg nas nie opuścił, powinniśmy także nie opuścić nigdy prośby, ażeby nas nie opuścił. Jeśli tak postępować będziemy, z pewnością nam będzie zawsze ku pomocy i nie dopuści, abyśmy go odstąpili i utracili Jego miłość.

A co za przyczyna, iż modlitwy całego społeczeństwa polskiego od przeszło sto lat do Boga zanoszone, ażeby się ulitował nad jego poniżeniem, nie są wysłuchane? — Odpowiedzią na to pytanie są słowa pisma św. napisane dla narodu izraelskiego, który się znajdował w podobnym do naszego położeniu (Ioël rozdz. 1 i 2.): „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w **poście** i w płaczu i żalu. I rozdzielcie serca wasze a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego; bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania, zapowiedźcie **post**, zgromadźcie lud, zbierzcie starce, zbierzcie dzieci i wszystkie obywatele do domu Boga naszego a wołajcie do Pana. Między przysionkiem a ołtarzem będą płakać słudzy pańscy a będą mówić: przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie daj dziedzictwa twego na hańbę, żeby nad nim poganie panowali — (Tobiasz 12. 8.): „Dobra jest modlitwa z **postem** i z **jałmużną** więcej niżli skarby złota chować“. Otóż aby modlitwa nasza była skuteczna, dodajmy do niej post, to jest umartwienie w przyjmowaniu pokarmu i napoju, unikajmy wszelkich zbyteków a osobliwie od wieku rozwielnionego pijaństwa a dawajmy jałmużnę czyli **ćwiczmy** się

w uczynkach miłosierdzia najpierw względem rodaków ubogich i opuszczonych, a potem obcych narodów a nawet wobec naszych nieprzyjaciół. Przecież Pan Bóg nie może dać teraz polakom zupełnej swobody już dla tego samego, iż setki milionów pieniędzy przepijają ze szkoda własnego zdrowia i z obrazą Boga najdobrotliwszego, bo swobodę uzyskawszy i więcej środków do życia, gotowi jeszcze więcej Go obrażać?

Dopiero gdy nastąpi u większości narodu zmiana na lepsze: żywsza wiara w Boga, trzeźwość, zaniechanie zbytków a większa miłość bliźniego do tego stopnia, iż nie będzie między nami **opuszczonych** sierót, Bóg na nas wejrzy. „Polaku tedy: „Czyni jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od Ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny, będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał, i mało ochotnie udzielać usiłuj“. (Tob. rozdz. IV.). A zaś abyś miał więcej środków do dawania obfitszej jałmużny, nie pijaj upajających napojów, powściągaj się od wszelkich zbytków a pracuj z całej duszy. Dopiero gdy modlitwa na skrzydłach **postu** i **jałmużny** wzniesie się przed tron Najwyższego, sprowadzi zmiłowanie Pańskie.

Anna Alojza Chodkiewiczowa.

Dnia 10. października 1621 odnieśli Polacy nad przeważną potęgą turecką walne zwycięstwo pod Chocimem. Głównym bohaterem tego zwycięstwa, był hetman Jan Karol Chodkiewicz, sławny pogromca Szwedów pod Kircholmem. Nie mniej wślawiła się jego żona Anna Alojza Chodkiewiczowa przez swoje świątobliwe, pełne miłosierdzia chrześcijańskiego życie. Była córką Aleksandra, księcia Ostrońskiego wojewody wołyńskiego i Anny Kostczanki. Przed samą wyprawą chocimską poślubiła hetmana Chodkiewicza, a w dziesięć miesięcy po weselu odebrała żalostną wieść o śmierci męża, który umarł dnia 24. września 1621 w zamku Chocimskim, nadwątliwszy zdrowie zbytmi trudami obozowymi. Przywdziawszy szaty wdowie, nie myślała już o powtórzeniu związków małżeńskich, lecz poświęciła żywot cały sprawom miłości bliźniego i Kościoła. Często objeżdżała dziedzioczne miasta i włości, zalecając najsurowiej swoim zastępcom, aby nie krzywdzili w niczem podda-

nych, lecz przeciwnie aby ich popierali. Nawiedzała szpital w Ostrogu, utrzymując lekarza i aptekę dla ubogich. Nadworny lekarz był obowiązany do codziennego odwiedzania chorych. Otworzyła w zamku ostrońskim obszerny zakład wychowawczy w celu wychowywania dzieci żydowskich i tatarskich, których waleśało się dosyć w mieście Ostrogu. Tę znaczną ilość dzieci płci obojga, kazała uczyć: oprócz ćwiczeń naukowych i religijnych, jeszcze robót ręcznych. Dziewczęta przędły, szyły i haftowały. Starsze uczyły młodszych i usługiwały chorym. Córki szlacheckie na jej dworze przebywające dopomagały pani w sprawie wychowania. Hetmanowa wyposażała mnóstwo biednych dziewcząt, wstawiała się za więźniami i wykupowała skazanych na śmierć, wynagradzając krzywdy poszkodowanym przez nich. W czasie rozruchów ludowych w Ostrogu ułaskawiła skazanych na śmierć i zupełną udarowała wolnością. Roku 1624 fundowała Kolegium jezuickie w Ostrogu, a roku 1653 w Jarosławiu. Dwór jej był świetnie urządzone z przepychem prawie królewskim, ale pomimo bardzo znacznego pocztu dworzan, pań i panien dworskich, dostrzegano wszędzie porządek i surową przyzwoitość w obyczajach. Pani domu nie lubiła krotochwilnych rozmów i przypowiastek, które były niegdyś duszą każdej ohocej zabawy; skoro dostrzegła, że rozmowa przybiera zbyt wolną barwę, zwracała uwagę obecnych na inny poważniejszy przedmiot, lub strofowała krotochwilnych gawędziarzy, bez względu na godność lub powołanie osoby. Ogromne dochody majątku obracała na czyny miłosierdzia, chorych nawiedzała, a nawet nieraz pielęgnowała. W wielki czwartek umywała nogi ubogim i całowała. Prowadziła żywot umartwiony, biczowała się i nosiła włosienię. Pod koniec swego życia w czasie wojen kozackich zmuszona była opuścić rodzinny Ostrog i przenieść się do Wielkopolski. A gdy się dowiedziała o dokonanych bezprawiaach w jej majątkach, umarła w Racanie 27. stycznia 1654 roku.

Pieśń na uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny.

(Ułożył Ks. Fr. Salezy Jenkner).

„Narodzenie Twoje, Maryo, uweseliło świat cały. Z Ciebie bowiem wyszło nam słońce sprawiedliwości Chrystus Jezus, który zgładziwszy przekleństwo, dał błog sławieństwo, a zniszczywszy śmierć darował nam życie wieczne.

„Słowa Kościelne“.

O Maryo, Matko Boga
Opiekunko nasza droga!

Dzień Twojego Narodzenia
Świat radością opromienia.

Zmazą grzechu Niedotknięta,
Ciebie wita Trójca święta!
Wszystkie święte duchy Pana
Wielbią Cię Niepokalana¹⁾.

Pan Najwyższy wybrał Ciebie,
Byś, Maryo, na łask niebie
Jak jutrzienka nam świeciła,
Światłość słońca uprzedziła²⁾.

Z Ciebie Chrystus się narodził,
Który z Bogiem nas pogodził
I Swej, dla nas łaski, tonie
W Twe preczyste złożył dłonie.

O Najświętsza z wszystkich świętych!
Przyjm od dziecięczią przejętych
Hymn radości, dziękczynienia,
W dniu Twojego Narodzenia.

Amen.

Nie straszcie dzieci.

Mało jest matek, któreby wychowywały
dzieci bez straszenia. Ileż to razy się słyszy:

— Nie płacz, bo wilk pomyśli, że to inny
wilk tak wyje i przyjdzie do ciebie.

— Jak nie będziesz grzeczny to cię murzy-
nowi oddam.

— Krzycz, krzycz, wsadzi cię baba do worka,
to się uciszysz.

Powtarza się to często, codzień niemal, bez
zastanowienia, tak sobie, byle tylko dziecko jak
najprędzej uspokoić i żadnej z tych strasznych
matek nie przyjdzie na myśl, że ułatwiając so-
bie zajęcie się dzieckiem, jemu czynią wielką
krzywdę. Przedewszystkiem psują mu zdrowie,
bo strach oddziaływa źle na nerwy, może do-
prowadzić nawet do ciężkiej choroby, do kon-
wulsyi lub zapalenia mózgu. Nam groźba, że
„wilk przyjdzie, murzyn weźmie“ — wydaje
się na pół żartem, ale dziecko bierze je zupeł-
nie poważnie i rozszerzonemi strachem oczkami
spoziera naokół, czy nie idzie ów nieznany mu,

¹⁾ Matce Bożej każe Kościół święty składać hołd wyższy
niż wszystkim Świętym.

²⁾ Słońcem sprawiedliwości jest Jezus Chrystus Syn Boga
i Maryi: Jutrzienka uprzedza wschód słońca i rozprasza cie-
mność nocy. Nadzieja spełnienia się obietnicy Boga, iż ześle
na ten świat Dziewicę, która zetrze głowę węży piekielnego,
nie przez się, ale przez Syna Swego, była jakoby jutrzienka
dla narodów zagrzężyłych w cieniach grzechu.

lecz przeczuwany potwór, aby go zabrać, a ser-
duszko wali jak młotem...

Wyobraźmy sobie, że przed nami staje ban-
dyta, mierzy do nas z rewolweru i woła:

— Ręce do góry!

Wiemy, że wypełnienie rozkazu zapewni
nam życie, a jednak taka pogroźka nabawiłaby
nas niemałego strachu i może przyprawiła
o chorobę. Otóż groźby wychowawczyń, zwracane
do dzieci, działają na nie również silnie,
jak na nas taka przygoda z bandytą. My za-
tem w każdym obcym człowieku widzielibyśmy
bandytę, dziecko w każdej starszej kobiecie
babę z workiem, w kątach pokoju, pod mebla-
mi, w ciemności roją mu się dziwne potwory
i czynią życie straszne i nudne.

Pamiętam, jak dzieckiem będąc z zapadnię-
ciem zmroku siadałam na nogach, bo sądziłam,
że gdy je spuszcę pod stół, zaraz mnie za
nie uchwycą jakieś okropne ręce. Pamiętam,
jak dostawałam dreszczy na widok kominiarza.
Jak, żebrak z torbami był dla mnie groźną
postacią. Jak do ciemnego pokoju za nicbym
nie weszła. Jak obudziwszy się w nocy, płaka-
łam rzewnymi łzami z obawy ciemności. Krzyk
puszczyka nabawił mnie silnej gorączki.

A przecież byłam podobno wyjątkowo od-
ważnym dzieckiem. Są jednak takie, przy któ-
rych mimo lampki nocnej trzeba siedzieć nim
zasną, które boją się leżeć w łóżku i gramolą
się do łóżka matki, które w biały dzień nie
zostaną same w domu.

Oto mamy wielką krzywdę, jaką wyrządza
dzieciom straszenie — utrudnia im niezmiernie
życie. I nie im tylko, ale także ich otoczeniu.
Zdarza się, że taki lęk, w dzieciństwie zaszcze-
piony, pozostaje na całe życie i rozstraja nerwy
i naraża na pośmiewisko nieszczęsne ofiary nie-
mądrego zwyczaju wychowawczyń.

„Gazeta polska“ (Chicago).

Z małych przyczyn wielkie skutki.

Przypominam sobie, że będąc raz na wsi,
byłam świadkiem, jak mała niedbałość znaczne
straty spowodowała w pewnym gospodarstwie.

U jednej rodziny, przy wrotach prowadzą-
cych z podwórza w pole, brakło zasuwki; ka-
żdy idąc przez nie, przyciągał je, ale zamknąć
nie mógł; wrota były więc tylko przymknięte.
Tym sposobem dużo sztuk z inwentarza prze-
padło, precisnąwszy się przez niedomknięcie.

Pewnego razu, uciekł w ten sposób młody, piękny wieprz i skrył się aż w lesie. Cała więc służba popędziła, chwycić zbiega. Ogrodnik, kucharka i dziewczka stajenna, każde z osobna, pobiegło przez pole i szukać zaczęto po lesie zbłąkanego zwierza. Ogrodnik pierwszy ujrzał go, ale chcąc mu zabiedz drogę, wpadł w głęboką, niewidoczną doł i doznał ciężkiego potłuczenia, przez co musiał potem leżeć w łóżku przez półczwarta tygodnia. Kucharka wróciwszy do domu zastała przypaloną od ognia bieliznę, którą dla wysuszenia powiesiła blisko pieca i na czas jej nie zdjęła — a dziewczka, która wybiegła pospiesznie ze stajni, nie przywiązawszy była, zobaczyła, iż przez ten czas, jedna z krów przebiła rogiem bok źrebięciu, które stało w tej samej stajni. Strata z powodu opuszczonych dni pracy ogrodnika wyniosła około 60 koron; tyleż było straty na uszkodzonej bieliźnie i skaleczonem źrebięciu, tak więc w ciągu parę godzin, wskutek braku taniej zasuwki u wrot, gospodarstwo poniosło uszczerbek na 120 K. już nie mówiąc o cierpieniu, powstałem z potłuczenia, o niepokoju i innych przykrościach połączonych z tym wypadkiem.

Jakkolwiek nie były to straty ogromne, jednak ponieważ prawie codziennie zdarzały się podobne przygody, nie można się dziwić, iż uczciwa ta, ale niedbała i nieprzezorna rodzina przyszła po jakimś czasie do majątkowego upadku.

Tu przypomina się hiszpańskie przysłowie: „Przez brak gwoźdźcia, ginie podkowa; przez stratę podkowy, koń upada; przez upadek konia, jeźdźca kalectwo spotyka“.

Strzeżmy się drobnych przyczyn, bo one wielkie ściągają skutki!

Można tu też przypomnieć wierszyk, ułożony przez kogoś dowcipnego, a mający podobne znaczenie, jak powyższe przysłowie:

„Nie zwać szkódki szkodą, na to trzeba osła:
I szkódka jest szkodą, tylko nie wyrosła“.

„Niewiasta“ (Bielsk) Nr. 17. *Aniela S. . . . ka.*

Ostrzeżenie przed wychodźstwem do Ameryki.

Jeżeli kto z Rodaków koniecznie chce wyjechać za pracę do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, niech się w pierw dobrze namyśli zanim zamiar uskuteczni. Niejeden z rodaków, który dobrowolnie lub za namową agentów-oszustów wyjechał na morze, jest rozczarowany, gdy

przybędzie na miejsce pobytu i przeklina siebie i ludzi, którzy go zbałamucili.

Oto, co donoszą dzienniki polsko-amerykańskie o nieludzkim traktowaniu wychodźców polskich przez komisarza Stanów Williamsa na Ellis Island pod Nowym Jorkiem.

Na wyspie tej wysiadać muszą bez wyjątku wychodźcy europejscy; osadzeni w barakach, poddawani tu są badaniom lekarskim, w razie potrzeby kwarantannie; tu także przeprowadzają władze amerykańskie dochodzenia, czy wychodźca odpowiada warunkom przepisanyh ustawami i ma prawo osiedlić się w Stanach Zjednoczonych. W razie braku jakiegokolwiek warunku, wychodźca nie może ani na chwilę opuścić Ellis Island i — powraca do Europy tym samym okrętem, który go przywiózł.

W czasie obecnym, pod rządami nowego komisarza wymienionego powyżej Williamsa, instytucja wychodźca przemienia się w więzienie, w „czarny gabinet“ amerykański, gdzie bez śledztwa zapadają straszne wyroki deportacyi, skąd w drodze administracyjnej odsyłają co tydzień setki osób z powrotem do Europy bez względu na środki pieniężne nieszczęśliwych i przyszły los i cios.

Nielitościwa bezwzględność odrywa kilkoletnie — a zdarzały się wypadki, że kilkomiesięczne dziecko od matki, syna od ojca, brata od siostry, żonę od męża i pędzi z powrotem tysiące mil, by skazańców wyrzucić gdzieś między obcymi bez grosza w kieszeni — na bruk uliczny, na pastwę otoczenia, na żebractwo, nawet na śmierć głodową.

W ostatnim czasie doszło do tego, że coraz częściej błyszczą lufy rewolwerowe na wyspie, gdyż urzędnicy boją się buntu tych nędzarzy.

Przed kilku tygodniami jeden z urzędników, dobywszy rewolweru, groził, gdy wśród rosyjskich żydów, zamkniętych w więzieniu wychodźczem, wystąpił jeden student i miał do współwyznawców mowę w żargonie żydowskim. Wprawdzie urzędnik ani słowa nie rozumiał z niej, ale właśnie dlatego, że nie rozumiał, uznał przemowę za buntowniczą i pod groźbą rewolweru zapędził studenta na jego barłóg.

Płacz, krzyki i przekleństwa nie ustają, gdyż skazani nie mają z powrotem do Europy żadnego punktu oparcia. Nie pomagają protesty, oburzenia w prasie, surowe nawet krytyki w niektórych pismach anglo-amerykańskich. Niedawno deportowano 180 osób, wkrótce odesła do Europy nową setkę. Jednych odesłano dla tego, że byli „chorzy na oczy“, innych dla tego, ponieważ nie

mieli przepisanej sumy w wysokości 25 dolarów na głowę. Rodzina, składająca się z ojca, matki i trojga dzieci, musi mieć przy sobie 125 dolarów gotówki, nie licząc biletu kolejowego do miejsca przeznaczenia.

Innych znowu odesłano z powrotem dla tego tylko, że tak się podobało panu komisarzowi, zdrowi bowiem byli, mieli pieniądze i zawód w ręku.

Charakterystycznym jest bowiem, że odsyłają i tych, którzy chociaż mają pieniądze, nie mogą się jednak wykazać jakimś szczególniejszym poparciem. Naprzykład władze emigracyjne pytają wychodząc, czy ma on krewnych, znajomych, którzyby zaręczyli, że nie będzie ciężarem dla władz amerykańskich. Niestety o takie poręczenie bardzo trudno.

W swej zaciekłości p. Williams posunął się nawet do zamknięcia jedyne go w Nowym Jorku polskiego domu wychodźczego św. Józefa, za to, iż ujmował się za rodakami naszymi i utrudniał komisarzowi jego działalność. Sprawa ta oprze się o wyższe władze, jak donoszą pisma. I dzieje się to wszystko, mimo faktu, że w rzeczywistości obowiązywać powinny dawne prawa, do dzisiaj nie zniesione. Mimo to wszelkie apelacje do Waszyngtonu nie mają żadnego znaczenia.

Sprawą tą zaczynają się zajmować władze europejskie. Konsulaty również badają zajścia i zdaje się, że sprawa stanie się tak poważną, że Williams zmuszony będzie do ograniczeń w swem bezwzględny i okrutny postępowaniu.

Z powyższego wynika, że rodacy chcący wyjechać na zarobek, lub osiedlenie stałe do Ameryki, niech się dobrze namyślą, niech się należycie poinformują o warunkach, stosunkach tamtejszych, a na podróż zaopatrzą się dostatecznymi środkami pieniężnymi.

Najlepiej byłoby, żeby nikt z rodaków nie szukał szczęścia za morzem, w kraju nieznanym. I u nas, na polskiej ziemi znaleźć go można przy uczciwej i rzetelnej pracy.

„Robotnik Polski“ (Pelplin)

6.000 robotników ziemnych.

6.000 robotników ziemnych poszukuje rząd zbiorników ropy w Kołpcu (p. Drohobycz), o ile możliwości specjalistów, a w każdym razie silnych do ciężkiej pracy zdolnych robotników, przedewszystkiem do kopania i wywożenia ziemi w taczkach, a w drugim rzędzie także do ubi-

jania wałów. Narzędzia potrzebne (łopaty, dżagany, taczki) otrzymają robotnicy na miejscu, o ile ich nie przywożą ze sobą. Pomieszczeni będą w barakach i szopach wybudowanych w tym celu. Fachowy i pilny robotnik zarobi przy akordowej robocie 4—5 koron, a nawet wyjątkowo do 6 koron dziennie; płaca dzienna nie akordowa wyniesie 3—4 koron. Wiktu robotnicy nie dostają, natomiast ułatwi się im wyżywienie się w szczególności sprowadzać się będzie na miejsce wiktuały i urządzi się jedną lub kilka kantyn, także ciepłą strawę przywozić się będzie ze wsi okolicznych. Koszta podróży zwróci się robotnikom, o ile przy robocie wytrwają przynajmniej trzy tygodnie, a miaowicie w ten sposób, że koszta te, o ileby zostały z góry przez zarząd budowy zbiorników pokryte, potrącone zostaną z wypłaty pierwszego tygodnia, natomiast po trzytygodniowej robocie potrącenie to zostanie zwrócone. Wypłata odbywa się co tygodnia przy akordowych robotach, stosownie do umowy pozostanie pewna rezerwa, aż do ukończenia roboty. Wobec spóźnionej pory roku musi być prowadzoną z niesłychanym pośpiechem, przeto ci tylko robotnicy zostaną przyjęci, którzy bezzwłocznie się zgłoszą. Zarząd budowy tych zbiorników sprowadza więc w tem przymusowem położeniu robotników, skąd tylko może ich dostać (także z Węgier i Rumunii). Robotnicy krajowi winni natychmiast się zgłaszać do tej roboty, w przeciwnym bowiem razie całe zapotrzebowanie rąk roboczych pokryte zostanie ze stratą naszych robotników przez robotników obcokrajowych. Zgłaszać się należy pod adresem na wstępie podanym. Informacji zasięgać można także u inżyniera p. Wacława Wolskiego, we Lwowie przy ulicy Kaleczej l. 20.

Ze wspomnień historycznych.

W dniu 12. października przypada rocznica historycznego zwycięstwa, jakie odniósł w roku 1282 między Narwią i Niemnem, w miejscu zwanem Równem, Leszek III Czarny, monarcha polski nad Litwą i Jadźwingami, których szczytki schroniły się były pod opiekę pierwszej.

Jadźwingowie napadli wtedy ziemię lubelską, i z ogromnym łupem wracali do siebie.

Leszek prosto z wieca krakowskiego, mając 6000 piechoty i jazdy, puścił się za nimi w pogoń, dogonił i po zaciętej bitwie, trwającej od świtu do nocy, wyciął najeźdźców do nogi i zdobył odebrał.

Pamiętką tego zwycięstwa była Fara w Lublinie, którą Leszek na cześć św. Michała zbudował. Podanie miejscowe głosi, że na tem miejscu był podówczas las wielki, w którym monarcha za Jadźwingami idąc, obóz swój rozłożył, a sam pod cieniem wielkiego dębu zasnął. We śnie ukazał mu się archanioł Michał i miecz swój odpasawszy, przy boku jego złożył, obiecując zwycięstwo. Po bitwie zwycięzca użył brańców do budowy wspaniałej świątyni pod wezwaniem św. Michała, na tem samem miejscu, w którym mu się archanioł ukazał: Kościół ten przed czterdziestu kilku laty dla starości rozebrany, dziś już tylko w rysunku pozostał.

W dziejach świata rzeczona bitwa ma znaczenie jako ostatni objaw istnienia plemienia Jadźwingów, które wtedy wytępione, odtąd znikło zupełnie z widowni, zlawszy się zapewne z Litwinami i Mazurami.

A było to plemię niegdyś bardzo potężne, w X i XI stuleciu zajmowało kraje, później Podlasiem zwane. Miało być polityczny, słynnych wodzów i pewien ustrój społeczny. Przywiązani do swoich zwyczajów, wytrwali w pogańskiej wierze, z natury dzicy, żyli z rabunków i napadów. Stąd państwa sąsiednie zmuszone były nieustannie z nimi wojować, mianowicie Ruś i Polska od dawna staczały z Jadźwingami boje. Najcięższy atoli cios zadał im Bolesław Wstydlivy w roku 1264, w którym utracili swoją niezależność; reszty dokonał Leszek Czarny.

Czas zaś tak zatarł wszelkie ślady, że o ich pochodzenie spierają się uczeni, utrzymując jedni: jakoby oddzielnym byli narodem; inni uznają ich pokoleniem Łotyszów lub Prusaków, Litwinów, Mazurów. Też same są sprzeczności co do ich nazwy i języka. Stronnicy pochodzenia litewskiego wnoszą: że ponieważ byli osiedli wśród lasów na krawędzi Litwy, otrzymali więc od Polaków nazwę Podlasian, od pobratymców zaś Litwinów miano Uźwingów, spolszczone na Jadźwingów, a znaczące krawędziowych, od wyrazu litwińskiego uźwingis, krawędź. Nakoniec niektórzy opierając się na dawanej im przez Rusinów nazwie Jaćwież, Jatwież wyprowadzają ją od ich uzbrojenia pociskami, sulicami, po litewsku jatis, jetis.

„Katolik“ (Bytom).

Wyrób wina owocowo-miodowego.

Przyroda poskąpiła nam wprawdzie słodkich winogron, zdolnych na wyrób wina, ponieważ

warunki klimatyczne kraju naszego, nie pozwalają uprawy winorośli, lecz za to obdarzyła nas hojnie soczystymi innymi owocami i nektarem przez pszczołki nasze sownie nagromadzonym, z których przez umiejętne zespolenie możemy wyrabiać napoje w niczem winu z winogron nie ustępujące. Dziwnem to doprawdy, że przy panującej u nas powszechnie biedzie wolimy dotąd trwonić grosz na zakupno drogich win, wódki lub piwa, zamiast korzystając rozsądnie z daru Bożego wyrabiać sobie zdrowy napój nie tylko na potrzebę własną, ale nawet i na zaopatrzenie w niego i drugich.

Do wyrobu wina nadają się wszelkie owoce, jak: porzeczki, agrest, maliny, czereśnie, wiśnie, berberys, derenie, jabłka, gruszki, lubaszki, śliwki, poziomki, czernice, orzyny, winogrona i t. p., słowem wszelkie owoce, które zawierają w sobie słodycz i kwas, a nie są trujące, szkodliwe lub niesmaczne. — Wyrób zaś wina jest bardzo prosty. I tak: zbiera się odnośny owoc w stanie dojrzałym, ugniata go w jakim naczyniu za pomocą pałki na miazgę, a następnie zwykłym sposobem wytłacza się z niego sok. Kto posiada tłocznię, oczywiście użyje takowej. Do soku tego dodaje się wody i miodu czystego, poddaje się fermentacji czyli kiśnieniu, a po ukończeniu tego, wino jest gotowe. Chodzi tylko jeszcze o to, ile dodawać do tego soku wody, a ile miodu, i jak fermentacją przeprowadzić.

Doświadczenie pouczyło, że do owoców kwaśnych, jak porzeczki wiśnie, berberys, derenie, śliwki, orzyny — należy dodawać na każdy litr czystego soku — 6 litrów wody rzecznej, lub czystej studziennej, i do tego dwa litry miodu patoki. Do owoców słodkich, jak agrest, maliny, czereśnie, gruszki, lubaszki, poziomki, czernice, dodaje się na każdy litr soku czystego 3 litry wody i 1 litr miodu.

Sok, woda i miód zlewa się do kupy i mięsza dobrze. Dodać wypada jeszcze, że przy wytłaczaniu soku, można na wytłoczyny jeszcze raz trochę wody nalać, przemiażdżyć na nowo i wycisnąć, lecz ten drugi sok liczy się już jako wodę, a nie jako czysty sok; więc dajmy na to: jeżeli mamy 1 litr soku porzeczkowego czystego z drugiego wytłoczenia, to dodajmy tylko jeszcze 1 i pół litra czystej wody i 2 litry patoki. Zamiast miodu można także użyć zwykłego białego cukru, przyczem bierze się zamiast 1 litra patoki, 1 kilogram cukru.

Nie szkodzi też bynajmniej, jeżeli kilka gatunków owocu zmieszamy razem, a nawet czarne porzeczki, maliny, poziomki i derenie można

uważać jako bardzo korzystną przymieszkę do każdego wina.

Moszcz ten tak doprawiony i dobrze przemieszany zlewa się do jakiegobądź naczynia, np. beczki, garnka, butelki — otwór tego naczynia nakrywa się (obwiązuje) czystym papierem, w którym robi się dziureczki grubą igłą i ustawia się w miejscu suchem w niezbyt zimnej piwnicy, jeżeli tej niema, to w chłodnej izbie. Po kilku dniach zacznie płyn fermentować czyli kisać, co poznać po „szypieniu“ czyli po szeleście, jaki przy nastawieniu ucha z płynu nas dola- tuje. Szypienie to powodują maleńkie bańki kwasu węglowego, które przy fermentacji z płynu się wydobywają.

Im chłodniejsze miejsce, tem dłużej płyn będzie fermentował, aż wreszcie po skończonym fermentacji w 3 do 6 miesięcy szypienie zupełnie ustaje, a płyn wpierw mętny zupełnie się zczyszcza czyli klaruje. Po zupełnym zczyszczeniu się płynu — wino już gotowe, — i można je z tego naczynia zlać ostrożnie do butelek, bacząc na to, aby drożdży na spodzie się znajdujących nie skłócić. Można też wino zlać do innej beczki lub też zostawić spokojnie w tej samej, pamiętając tylko na to, ażeby wino dobrze zakorkować lub zatkać w beczce, iżby nie wietrzało, gdyż nie zatkać może potem kwaśnić. Po skończonym fermentacji należy wino przechowywać dalej chłodno, a gdyby nie było piwnicy, to najlepiej je zakopać w zacienionem suchem miejscu w ziemię.

Wyrób ten wina, jak widać, jest bardzo prosty i nie może się nie udać, należy tylko przestrzegać przy tem wszystkim jak największej czystości. Dlatego też wszelkie naczynia i przybory użyte do wyrobu wina, muszą być dokładnie wymyte i wodą wyparzone, a kto może, powinien je wysiarkować tj. kupić siarkę na płacie i płat ten zapalony wpuścić na drucie do beczki przez szpunt i zatkać, w kilka godzin dopiero szpunt się otwiera i beczka płucze się wodą, aby ją z zapachu siarki oczyścić. Beczka, w której był jaki płyn skwaśniały, n. p. ocet, kapusta itp. nigdy do fermentu użyta być nie może. Jeżeli kto użyje do fermentu garnka, to ten powinien być albo pobielanym i dobrze wymytym, albo też, jeśli to garnek tak zwany „zgrzebny“, niepobielany — musi być nowym doskonale wyparzonym.

Obojętnem jest, czy beczka lub naczynie będzie pełnem lub nie. Byleby tylko zachowany był dokładnie podany tu stosunek i czystość wzorowa, to wino się uda. Można też dać większy stosunek miodu jak tu wyżej podany, wtedy otrzyma się wino słodkie; mniejszego atoli stosunku miodu jak podany, nie radzę nikomu użyć, gdyż wtedy najczęściej otrzyma się ocet a nie wino. — Sadźmy przedewszystkiem w ogródkach naszych porzeczki i agrest, a będziemy mieli wino doskonałe co roku. Wina te są tak dobre, że nieraz już niemi wytrawny znawca został w pole wywiedziony.

„Prawda“ (Kraków).

Szanownych Czytelników niniejszego pisma jakoteż naszych **Członków i Dobrodziejów** upraszamy najuprzejmiej o rychłą pomoc w naturze lub w pieniądzech dla naszych zakładów w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach, walczących w tym ciężkim roku z niedostatkiem; zwłaszcza, że za niektóre konieczne urządzenia poczynione w nich ostatnimi czasy pozostają nam znaczne długi do spłacenia.

Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

Z Mikołowskiej parafii: p. Anna Musioł 2 m.; p. Jan Kania 5 m.; p. Józefa i Stanisław Żmija 8 m.; p. Stanisław Ciałoń 2 m.; p. Wojciech Kontny 3 m.; ks. Dr. Władysław Wrana Kraków 50 k; p. Marya Walterowa Ustrzyki dolne, ubrania wartości około 100 k; z Camden N. J. Ameryka Półn.: p. Petronela Pająk 1 dol.; p. Aniela Drost 1 dol.; p. Zofia Walaszek Łęka-wicza 2 k; z Bierońskiej parafii: p. Klemens Cichy 3 m.; p. Strzempa 2 m., p. Jakób Kostyra 2 m.; p. Tomasz Chrobok 2 m.; panny Anastazyja i Franciszka 1 m.; p. Maryanna Chrobok 14 m.; p. Paweł Mateja z Górek 2 m.; p. Wiesława Sobińska Wiedeń 10 k; p. W. Górzecka Stanisławów 10 k; p. Honorata Wolska Blizne 12 k; p. Dr. Teodor Pawlicki Stary Sącz 5 k; X. J. N. Myślenice 5 k; p. Amelia Woll Przeworsk 6 k; p. Filipina Ziembowicz Jarosław 5 k; p. Agata Livo Dąbrowa 15 k; p. G. Czajkowa Jordanów 5 k; p. L. Wodziezłkowa Jasło 4 k; ks. Z. Szmuc Krosno 5 k; p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k; Br. J. Cuzytek Kraków 4 k; ks. Fr. Salezy Jenkner Wy-soka 10 k; p. Hieronim Płatek Niebocko 3 k; ks. Józef Kaz-marczyk Lubzina 6 k; Wydział Rady powiatowej Sambor 200 k; p. Jadwiga Misigiewiec ze składek 12 k. 50 h; p. Fr. Piłta Probuźna 4 k; p. Antoni Lemiech Urzejowice 5 k; p. Dr. Tadeusz Sokołowski i p. Zofia Kochowa Kraków 6 k. 10 h; p. Dr. Stanisław Kozak Kraków 20 k; I. O. Księżna Marya Lubomirska Miżyniec 50 k; ks. prob. Stan. Knap Besko 5 k; p. Jan Burghart Losonez Węgry 3 k; ks. prof. Malecki Pel-plin 15 k; p. Wilhelmina Dudzińska Barszczowice 20 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.